ZAPISKI

POLITYCZNE.

I

LWÓW.
NAKŁADEM N. N.
1871.

Rok 1871.

(Styczeń).

Piszę co myślę.

Nigdy może z tak wielkim niepokojem nie natężano się przedrzeć zasłonę przyszłości, jak w tej chwili. Rok ubiegły, rok zawodów i rozczarowań, bogaty w wielkie wypadki, tylko pozornie dotknął samą odosobnioną Francję. Reszta Europy czy zdziwiona czy przestraszona, czy zobojętniała, patrzy się i wyczekuje, ale czuje to, że skutki wojny za Renem będą olbrzymie, dotkną wszystkich, sięgną daleko, i trwać będą dłużej jak zwykły trwać skutki wszelkich wojen.

Od dawna już przeczuwano burzę i jeżeli rewolucja ubiegłego stulecia rozbudziła myśl uznania praw człowieka, to wiek dziewiętnasty wydał rewolucję uznającą prawa narodów. Ci którzy podnieśli sztandar narodowości, równie jak ci którzy chcą go zdeptać, mimo woli, a może i mimo wiedzy, kroczą jedną drogą, niszczą prawa na traktatach oparte, a skupiają narody w polityczne całości.

Tożsamość natury rewolucyjnej w dzisiejszych wypadkach zapoznać trudno, tylko wszystko dzieje się na większe rozmiary — jak wtedy arystokracja padła pierwsza

ofiarą zasad rewolucyjnych, chociaż do nich przystąpiła i przywilejów swoich się zrzekła, tak dziś Francja, protektorka narodowości, ginie z ręki innej narodowości, która swą siłę narodową musiała szybciej spotęgować. Środki podobne — zniszczenie i zabijanie ludzi — tylko wszystko większe, jak dla większej siły przystoi, nie więżą pojedyńczych ludzi ale biorą do niewoli kilkakroćstotysięczną armję. Gilotyna i rozstrzeliwanie nie wystarczyłyby do wytępienia narodu, więc broń odtylcowa — miljardy nabojów i kartaczownice. Darto dawniej przywileja osób, dziś drą traktaty. Dawniej skazywano tysiące na śmierć dla tego, że byli podejrzanymi, dziś niszczą Francję, bo jest podejrzaną, że będzie kłócić spokój nad Renem. Dawniej konfiskowano dobra kościelne — dziś konfiskują cały kraj papieżowi. Kierownikami tamtej byli adwokaci, tej, adwokaci polityczni, których dyplomatami nazywamy — teraz i dawniej zawsze to samo, dążność do ustalenia praw w zasadzie sprawiedliwych — ale przez środki gwałtowne.

Przyjście na tron Napoleona IIIgo, dokonane przez ogólne głosowanie, przypomniało ludom że mają prawa które wolno im wykonywać zbiorowo. — Tuż, obok leżące Włochy, domagali się równych praw dla połączenia się w jedną całość, zachowując przyjętą przez Francję formę ogólnego głosowania, ale wykonywując go po dokonanym czynie oswobodzenia się od znienawidzonych książąt i królów. Za ich przykładem poszli Prusy, annektując co się annektować dało, imieniem wyswobodzenia Holsztynu z pod niemieckiego jarzma.

Pośród bojaźliwych mniej bojaźliwi okazali się odważnymi, Napoleon III, Wiktor Emanuel, a w końcu Bismark, poruszając każden w swój sposób i z innych powodów ideę narodowości, odnieśli skutek, bo mieli odwagę wziąść inicjatywę, mieli odwagę zrobić to, czego duch czasu wymagał, i mieli odwagę zrobić to na czasie.

Nie w imieniu praw odziedziczonych, nie w imieniu religii albo w imieniu wolności, ale w imieniu skupienia narodowości rozpoczynali wojnę i kończyli ją zjednoczeniem Włoch — wykluczeniem Austrji z Rzeszy niemieckiej, a w końcu niszczeniem Francji która stanęła oporem zjednoczeniu Niemiec, zasłaniając Austrję po Königgrätzu od upadku.

Napoleon III. pierwszy podniósł ideę narodowości w wojnie włosko-austrjackiej, ale ustał w pół drogi — niedopuścił zjednoczenia się Niemiec po Königgrätzu — nie miał dość sił, aby poprzeć powstanie polskie roku 1863; zawsze tylko rozbudzał dążenie narodowe, a urzeczywistnienie ich zostawiał siłom własnym ludów do tej idei dążących.

Prusacy i Moskale, przeciwnicy tej idei, kiedy szło o przeprowadzenie jej w kierunku ich interesom niedogodnym, podnoszą ją sami, gdy idzie o zjednoczenie Niemiec albo Słowian — i gdy czują się na siłach a okoliczności sprzyjają.

Wojna niemiecko-francuzka rozpoczęta w roku 1870, przenosi się w rok 1871. Myśleć o wypadkach których dziś jesteśmy smutnymi świadkami, nie przyniesie żadnej korzyści, bo zaledwo je zrozumiemy—już umknęły w przeszłość, a nowe coraz niespodziańsze następują.

Po zakończeniu wojny nastąpią wypadki pokojowe, nie będą one ani mniej wielkie, ani mniej niespodziane od wojennych, po Villa franca, zmiana systemu w Austrji, po katastrofie königrätzkiej szczera chęć urzeczywistnienia tego systemu nastąpiła. Po Sedan i po wzięciu Paryża albo zniszczeniu Francji—nastąpi zlanie się Niemiec w jedną całość, któremu już nikt na przeszkodzie stanąć nie może, bo nie będzie miał siły.

Na jak wielkiej przestrzeni to połączenie nastąpi? jakiemi dokonywać się będzie środkami? jakie formy przybierze? te pytania starać się rozwiązać, powinno być zadaniem mężów stanu, którzy w obecnej chwili kierują losami Austrji, bo żadne państwo nie ma tyle punktów zetknięcia się z ideą narodowości i wzrastającem Germanizmem — jak Austrja.

Uznaniem jest, i Niemcy sami przyznają się do tego, że mają *den Drang nach Osten.* Ale przypatrzmy się bliżej co powoduje ten prąd, i jakiego rodzaju jest siła która nim kieruje.

Niemcy mają niezaprzeczenie wielką siłę narodową leżącą w charakterze niemieckiego individuum. Niemiec swe siły zachowuje, oszczędza, nie przecenia ich, ale ostrożnie pomnaża i użytkuje powoli ale bez przerwy. Gdzie skutku natychmiastowego nie osiągnie, nie traci odwagi, przeciwnie—podwaja usiłowania skoro na większe trafia przeszkody. Dla tego też Niemiec doskonałym jest kolonizatorem, zna można by powiedzieć instynktem prawo, które Bóg każdej wskazał sile: że od jej skupienia zależy większy skutek. Dlatego też Niemiec lubi żyć gromadnie na ziemi którą stara się mieć swoją własnością, nie tyle przez miłość dla swoich dziejów ojczystych ile dla wspierania się wzajemnie w spólnych interesach. Gdzie stanie na obcej ziemi, czy w Europie czy w Ameryce, nie rozłącza się od rodaków, przywiązuje się do skiby i nie goni jak kupczyk za szybkim zyskiem—bo chce żyć w sąsiedztwie, nie chce słabnieć w odosobnieniu, woli zysk mniejszy, pracę mozolniejszą, byle żyć razem. Nie przestaje więc być Niemcem, bo umie być silnym przez połączenie. Z tej też przyczyny Germanizm ma więcej łatwości krzewienia się i żywotności, bo w charakterze jego ludu leży prąd do łączności, t. j. do siły.

Każda siła wydaje skutki, t. j. działa na zewnątrz. I siła Germanizmu działa na zewnątrz prze i chce się

rozszerzyć, gdzie mniej znajduje oporu większy sprawia skutek, a że na wschód i łatwiejsze do przekroczenia granice i charakter słowiański leniwy łatwiejszy do zwalczenia, powstało mylne mniemanie, że Niemcy mają *einen Drang nach Osten,* bo parcie na wschód szybciej postępując, łatwiej tylko wpada w oczy. Ale czyż Niemcy nie wpierali się w włoski półwysep i nie trzymali Włochy przez wieki w swoich rękach? czyż nie parli wszędzie na północ, aż póki ich morskie fale nie zatrzymały? a w nowszych czasach na Duńczykach? czyż nie przerzucili się za Ren już dawniej, a dziś czy nie żądają Alzacji i Lotaryngji, która leży w stronie po której nie wschodzi ale zachodzi słońce? Nie łudźmy się, *der Drang* Niemców jes na wszystkie strony świata, bo pochodzi od siły, która chce jak każda siła wywrzeć skutek i szuka przestrzeni.

Czy można tę siłę zniszczyć? sądzę że byłoby to niemożliwem; czy można ją uczynić nieszkodliwą i zatrzymać gdzie przebiera miarę? Zdaje się że można, używając tej samej siły—to jest siły narodowości, ale zbiorowo rozmocnionej, równie metodycznie — równie przezornie i wytrwale.

Bismark wziął inicjatywę i dokonał wiele, ale niedokonał wszystkiego; czem dłużej będzie zwyciężał, t. j. czem dłużej trwać będzie wojna, czem więcej będzie żądał dla Prus, tem mniej silny będzie na wewnątrz. Jeżeli po zawarciu pokoju otrzyma ziemie za Renem, będzie tracił siły na ich zatrzymanie, jeżeli zaś bez terytorialnych powiększeń z Francji ustąpi, będzie musiał albo się kontentować zdobyczą pieniężną, albo oprócz tego starać się o powiększenie terytorium w Niemczech i prawdopodobnie zakończy wojnę z Francuzami zaborem krajów należących królom i książętom rodakom.

Niemcy austrjaccy do większego ciała grawitować będą, bo takie samo jest prawo Boże dla nieżywych ciał

jakie i dla narodów, część dąży zawsze do połączenia się z całością. Sprzeciwiać się procesom naturalnym nikt bezkarnie jeszcze niepotrafił, i Austrja nie powstrzyma swych prowincyj niemieckich od zlania się z wielkiemi Niemcami, jak niepowstrzymała północnych Włoch od połączenia się z całym półwyspem. — Rzecz to czasu tylko i sprzyjających okoliczności.

Zdawałoby się więc, że takie zapatrywanie prowadzi do opuszczenia rąk, do zwątpienia — do zostawienia łódki na kierunek Bożej opatrzności i do wyczekiwania tylko chwili w której o skałę się rozbije. A przecież tak nie jest. Studium dziejów ludzkości nie tylko odkrywa nam prawa, na których narody się kształtują, ale także cnoty i przywary ludzkości, których nikt jeszcze przytłumić nie zdołał, ale z których zręczni mężowie stanu umieli korzystać.

W polityce aby dojść do celu, niekoniecznie trzeba własnych sił używać — ale zawsze trzeba je mieć w pogotowiu i umieć wyzyskiwać chwilę, którą rozpoznać nie trudno, bo ją poprzedzają zawsze wielkie katastrofy i brak zupełny albo zbytek namiętności; chwile takie przychodzą rzadko, ale przychodzą pewnie — tylko niestety! są one chwilami, to jest przemijają prędko. Dla Austrji chwila do działania przyjdzie niezadługo, poprzedza ją wielka katastrofa — cała Europa obojętna.

Prusacy, panowie obecnej sytuacji, wpadną prawdopodobnie w błąd, w który wpadają zwyczajnie ci, którym się wielkie rzeczy powiodły, — w zbyt wielkie zaufanie do siebie samych, zaczną garnąć wszystko za łakomo i za spiesznie, albo usną na laurach.

Wiemy to z doświadczenia i pism dziejowych, że jeżeli chodzi o ziarno idei, nigdy nie zbiera ten, co je zasiał, — myśl rzucona z czasem wzrasta i w czyn przechodzi, jej siewacze zaś i wykonawcy maleją, — a ludzie niewdzięcznością płacą tych, którzy te idee pielęgnowali.

Austrja zastaje pole przygotowane i idee narodowości w pełnem rozwoju; całem więc jej zadaniem jest prowadzić, ale bezwzględnie i dla wszystkich, dalej rewolucję nakazującą wskrzeszenie praw narodów, a wyczekiwać aż się nieszczerzy opiekunowie tych praw zużyją.

Prusacy tylko niemiecką narodowość mogą mieć za sobą — inne, czem dalej, tem więcej będą ją nienawidzieć, choćby tylko dla tego, że się jej bać będą. Opozycje zaczną się tworzyć, bo nic tak łatwo ludzi niepołączy, jak nienawiść i bojaźń. Na czele tych opozycyj może stanąc Austrja, bo może protegować każdą narodowość i iśc najdalej, bo niema dla żadnej narodowości — ani szczególnych zobowiązań, ani wybitnie odrębnych interesów. Dynastja jedynie, bo na niewzruszonych prawach oparta jak każda dynastja tem samem, że jest dynastją, potrzebna, i droga konstytucyjna dla tego, że ma urok wolności i jest elastyczną, muszą być zachowane, ale pogodzić ich potrzeba z myślą robienia ustępstw dla narodowości. Wszystko inne może Austrja zmienić, zacząwszy od nazwiska, (co już do połowy nazywając się Węgiersko-Austrjackiem państwem uczyniła) — może zmienić kształt na mapie — przybrać inne formy parlamentarne, wzmocnić się przymierzem z każdem niemal państwem, byle przysporzyć środków, byle uzyskać czasu tyle, ile potrzeba do wyczekiwania chwili, w której przebudzona Europa stanie naprzeciw znienawidzonym Prusom z najważniejszym argumentem — z bronią w ręku.

A teraz zaczynając od zachodu, przypatrzmy się zmianom które nastąpić mogą po tej wielkiej katastrofie do końca zbliżającej się. Prusy żądają odstąpienia Lotaryngii i Alzacji i mimochodem chcą grabić Luxemburg. Jeżeli im się uda, będą mieli na wschód dość naturalnie odgraniczone terytorium, bo cały zachodni spad wody Renu będzie w ich rękach, t. j. oba brzegi Renu z przy-

ległościami. Ale właśnie ta okoliczność, że podbite części na lewym brzegu leżące będą chciały połączyć w jedną całość z posiadłościami niemieckiemi, daje do myślenia, czy większy wpływ wywrze Francja po lewym brzegu leżąca i mająca silne centra przemysłu i nauk, czy oddalony Berlin, silny porządkiem i organizacją wojskową, ale zbryzgany ciepłą jeszcze krwią francuską. Dziś już można powiedzieć, że nabytek ten nie wzmocni Prus. Jak dalece je osłabi, bliska przyszłość okaże — bo proces assimilacji odbywa się tylko powoli, a panowanie siłą oręża odpycha zamiast przyciągać.

Przechodząc na północ — znajdujemy się w obec interesów handlowych i zaeuropejskich. — Produkcja industryjna Niemiec wzmagająca się w ostatnich czasach, domaga się floty oddawna. — W teraźniejszem położeniu Prusy będą musiały decydujące i kosztowne porobić kroki, aby mieć dostateczne siły morskie do wywozu produktów, i do protegowania flagi pruskiej na wszystkich krańcach świata. Starania zorganizowania takiej potęgi morskiej, o ile na przyszłość korzystne, o tyle w początkowym zawiązku pociągną same tylko wydatki i ciągłe względy na obce mocarstwa, aby ich nie urażać, nie sprowadzić zawikłań, których Prusy, jako mocarstwo drugorzędne, dotychczas z łatwością unikały.

Anglja chociaż rada z upadku Francji, jej niebezpiecznej rywalki na morzu będzie się starać o powstrzymanie wzrostu floty niemieckiej, która w połączeniu z flotą rosyjską, może coraz to więcej sparaliżować jej wpływy na sprawy orjentalne; na każden wypadek przybędzie z wzrostu Niemiec jeszcze jeden konkurent o zyski eksploatacji innych kontynentów. Azstrja w tej sprawie nie ma nic do stracenia, może bez obawy stawać po stronie przeciwników Prus i choćby tylko opóźniając jej wzrost, stać się pożądanym sprzymierzeńcem Anglji.

Na południe wpływ Prus byłby najmniej niebezpieczny, gdyby sprawa rzymska już była zakończoną. Z całą jednak obłudą świętoszków dyplomacja pruska będzie starała zachować się na pozór obojętnie na stanowisku protestanckim, ale będzie wichrzeć pokryjomu ujmując się wedle zasad Machjawela za słabszym; tą razą za papieżem. Tym sposobem będzie trzymać na wodzy króla włoskiego i niedopuszczać go do mięszania się w sprawy reszty Europy.

Austrja pozbywszy się chęci wplywania na Włochy, zerwawszy z zestarzałem konserwatyzmem papieskim, ma wolne ręce i może w danym razie rachować o tyle na Włochy, o ile słaby na słabego spuścić się może. — Ta część południowych granic państwa austrjackiego na długie czasy od napaści zdaje się być zabezpieczoną.

Przejdźmy nakoniec do wschodniej strony, do strony najważniejszej. Znajdujemy się wobec Rosji i Turcji na ogromnym politycznym widnokręgu, którego granic najbystrzejszemu oku dostrzedz trudno. Na nim stykają się dążenia potężnych dwóch narodowości, germańskiej i słowiańskiej, dziś w procesie wzrostu się znajdujące. Gdyby nie wspólny interes zgniecenia Polski, byłyby te dwa żywioły od dawny już jawnemi nieprzyjaciołmi, ale dotychczas rządy i dynastje tych dwóch mocarstw zostawały w jak najlepszej zgodzie. Chętnie by się podzielono Austrją, ale obawiano się następstwa tego kroku brać na własną odpowiedziałność, jak długo Francja stała nad Renem, Sprawa wschodnia jeszcze większe stanowiła przeszkody — bo jeżeli jest istotnie niemiecki prąd na wschód, to leżał on w wyzyskiwaniu ujść Dunaju, a oddaleniu od nich Moskali. Niemiłe i trudne to zadanie pozostawiono Austrji, nie dając jej nigdy ze strony Rzeszy niemieckiej albo Prus ani pomocy, ani nawet moralnego poparcia.

Ostatniemi czasy obmyśleli Prusacy jeszcze inny środek osłabienia Austrji na wschodzie; znieśli jej wpływy na Rumunię, dając panującego z własnej ręki i krewnego króla pruskiego. Mają więc tym sposobem drzwi otwarte do wdawania się w sprawy tureckie; zasłaniają oni Rumunią, południowych Słowian od połączenia się z Rosją, ale równocześnie mają w ręku wszelką możność wpływania na Rumunów w Austrji zamieszkałych.

Pora, gdzie Austrja mogła wziąć inicjatywę w sprawie polskiej i rumuńskiej, minęła, pora, gdzie mogła stanąć groźno w połączeniu z Anglią i Włochami przeciw Prusom niszczącym Francję, do schyłku się zbliża i minie niewyzyskana. Nadchodzi czas konferencji i traktatów, czas egzekutywy tego, co wojną zdobyto — czas wypadków pokojowych. Będzie to rewizja karty europejskiej tak okrzyczana dawniej przez tych, którzy ją wkrótce sami przedsięwezmą.

Jeżeli Prusacy zwyciężyli i zwyciężają Francuzów zawdzięczają to przezorności, że od dawna przygotowali się na wojnę. — Austrja zawdzięcza dotychczas swój wzrost nie bitwom wygranym, ale prawie zawsze zręcznie prowadzonym układom pokojowym. Jeżeli się potrafi przygotować w środki odpowiednie i zdobędzie się na odwagę, może wygrać więcej przy zielonym stoliku konferencji jak Prusacy w wszystkich bitwach. Ale musi zawsze mieć przed oczyma zasadę, że liczba jest siłą — a że dziś jest więcej słabych w Europie jak silnych, więc siła leży po stronie słabych, jeżeli się połączą. Austrja zatem szukać musi przymierzeńców.

Ducha patryotycznego w środku samego państwa austrjackiego trudno się dopatrzeć. Dawniej niszczono go z umysłu, — dziś upada przez niezdolność kierowników. Ilu ministrów zmieniono w Austrji od roku 1860 obliczyć trudno i niewarto — byli oni w każdym składzie tem

do siebie podobni, że nie myśleli o niczem, jak o zwalczeniu opozycji parlamentarnej; czując, że nie są oparci na większości jakiegoś stronnictwa — starali się albo skrytemi środkami otrzymywać większość głosów w izbie, albo przy wyborach ułatwić wejście do izby osobom ich myślom uległym; a zatem bez zaufania rządzonych, z mdłą wiarą w samych siebie przychodzili do steru — odchodzili też nie żałowani, bo najczęściej nawet to co się stało pożytecznego, stało się w brew ich woli.

Dzisiejsze ministerjum łatwiejsze ma zadanie od poprzedzających, bo może powiedzieć: nie żądajcie odemnie tego, czego nikt dotąd nie dokonał, a szczególniej nie żądajcie odemnie nic trudnego, bo okoliczności są jeszcze trudniejsze jak dawniej — i w tem mają słuszność i słuszność tę uznaje opinia, bo jest cierpliwą i czeka dziś już nie na zwrot spraw wnętrznych, ale ma oczy zwrócone na wielką kryzys pokojową.

Między panami dzisiejszej sytuacji, między Rosją Prusami prawdopodobnie naprzód już wszystko ułożono — wiele nawet trudności naprzód przewidziano — ale rachują na niezgodę, na niegotowość reszty Europy — w szczególności rachują na wewnętrzną słabość Austrji. Ale rachuby te zawieść mogą, bo gdy ta Austrja poczuje narzędzie mające ją krajać w kawałki, musi zrozumieć niebezpieczeństwo wewnętrznego partykularyzmu i pod wrażeniem bliskości ciosu, który nań wymierzono, nabierze odwagi, będzie szukać wewnątrz i na zewnątrz sił w połączeniu się zarówno jak ona zagrożonemi.

Wszystkie narodowości zarówno mają bezpieczne schronienie w Austrji konstytucyjnej: naprzód Węgrzy, potem Polacy, Czechowie i Niemcy nawet dotychczas kierowani opinią Wiednia, być może że otrzeźwią i zamiast dać się przyciągać, będą mieli odwagę przyciągania do siebie znużonych wojną południowych Niemców.

Nie masz na polu bitwy większej przegranej jak ta która się zdarza, gdy szczęśliwym zwrotem, albo przez wyrachowanie, nieprzyjaciel któren mniemał już trzymać zwycięztwo w swych rękach, niespodzianie zostaje pobity. Na polu dyplomacji, a tylko na tem polu Austrja może stoczyć walkę, i zwrot taki może mieć jeszcze donioślejsze skutki zwycięztwa, — ale do tego trzeba otrząść się z małoduszności, przygotować środki do działania i śmiałem wystąpieniem obudzić zaufanie. W żadnym kraju nie znajdzie tyle cierpliwości w znoszeniu zawodów, jak w Austrji, zwątpienie przestało być wadą, — stało się nałogiem. Po takiej apatji następuje zwyczajnie reakcja, i pierwsze ministerjum które się zdobędzie na odwagę, z tem większem uniesieniem zostanie przyjęte, jeżeli w chwili niespodziewanej a trudnej wystąpi przewodnicząc do akcji.

Są wprawdzie osoby mające się za dobrze poinformowane, które utrzymują, że Prusy i Moskwa okupiły nieczynność Austrji zaręczeniem jej całości granic teraźniejszych, przyrzeczeniem pomocy do zreorganizowania osłabionego na wewnątrz rządu, a nawet pokazaniem w mglistej przyszłości pewnych korzyści w sprawie orjentalnej czyli tureckiej; ale nietylko wątpić się godzi o wiarogodności źródeł tych dobrych informacyj, lecz nadto byłoby to więcej jak lekkomyślnością budować na trwałości takiego zagwarantowania, bo cóż łatwiejszego jak sprowadzić w Austrji sytuację, która w samej konstytucji byt jej zagrozi, a ją samą do całkowitego rozprzężenia przywodząc uczyni te korzyści illuzorycznemi.

* * *

Nim bliskie może wypadki uczynią te myśli staremi i niezdatnemi, nie będzie zbytecznem rzucić wzrok na działanie reprezentacji parlamentarnej galicyjskiej.

Sejm galicyjski w swoim czasie i polscy członkowie Rady Państwa nieposlédni mogliby teraz wywrzeć wpływ

na losy całej monarchji. Za czasów ministerjum Schmerlinga podejrzywani o nieszczerość, a nawet o podkopywanie jej bytu, należą dziś do rzędu tych, o których nie wątpią, że najgoręcej, najszczerzej, bo w interesie własnego bytu wzmocnić i utrymać ją pragną.

Jako tacy mogliby z własnego popędu stawiać program polityczny dla całej Austrji. Ale inaczej się dzieje — jeżeli zdobyli się na tyle odwagi, iż wyznają jawnie że chcą Austrji silnej, aby w niej znaleść przytułek i ochronę przed zgubą, to unikają wszelkiej wspólności czynnej; jak by się lękali pójść za daleko, starają się nie przekraczać granicy interesów własnej prowincji i stawiają żądania bez względu czyli się te w systemacie istniejącym pomieścić, czyli się z interesami innych prowincji pogodzić dadzą. Mieliby zupełną słuszność gdyby czas nie naglił i burza się nie zbliżała, gdyby stawiali te żądania monarsze jednolitego państwa nie związanego konstytucją, t. j. zezwoleniem reprezentacji innych prowincji.

Skupić się dla utrzymania całości i korzystnego sił użycia, to musi być dziś jedynem reprezentacji austrjackich narodów zadaniem, a wykończenie politycznej budowy trzeba zostawić czasowi, w którym Austrja będzie miała więcej przyjaciół na wewnątrz, a mniej nieprzyjaciół na zewnątrz.

Konstytucja, której reprezentacja zawdzięcza swoje istnienie, okazała się być silnym węzłem dla prowincji jednolitą narodowością nacechowanych, złagodziła antagonizm stanów, podniosła produkcję, przybliżyła oddalonych do tronu, wywołała uczucie, które się przybliża do patrjotyzmu i nazywa się dobrą wolą należenia do Austrji, bo w niej wolno jest nietylko być wolnym jako pojedynczy człowiek, ale wolnym narodem. Ale jeżeli konstytucja ta okazała się środkiem zespalającym interesa wewnątrz prowincji, — nie odpowiedziała oczekiwaniu

jako środek skupiający prowincji różnonarodowe w jedną państwową całość.

Długie mowy Mühlfelda, ogniste Giskry, logiczne Kaiserfelda, nie odniosły żadnego skutku — każda narodowość chce Austrji, ale chce jej z osobna, widzi potrzebę i chce dlatego znosić wedle sił ciężary długów i podatków, chce wspólności obrony, chce mieć jedne głowę państwa i chce tego szczerze, jak chce szczerze życia, to jest bytu; ale ma wstręt od tej części konstytucji, która poddaje narodowości słabsze silnej niemieckiej, albo która dla łatwiejszej manipulacji rządzących chce zaprowadzić jedność ustaw w jednej izbie ustawodawczej, z rozmaitych narodowości złożonej, fabrykowanych.

Po 10 latach prób rozmaitych, łatwo jest program dla Austrji postawić, trzeba nietylko objąć nim wszystko co konstytucja dobrego przyniosła, ale objąć także wszystko co doświadczenie za konieczne wskazuje.

Co takiemu programowi stoi na przeszkodzie? — paragrafy — co taki program nakazuje? niebezpieczeństwo i nagłość wypadków.

Gdyby paragrafy nagłość odsunęły a niebezpieczeństwo potrafiły zwalczyć, należało by je zatrzymać aż do dalszych spokojniejszych czasów, ale nikt, sądzę, im tej siły nie przypisze. Daleko silniejszemi jest niebezpieczeństwo i nagłość obecnej sytuacji, która nakazuje znieść jak najspieszniej paragrafy stojące na przeszkodzie zespoleniu naturą oddzielonych sił, do żywotnej całości państwa austrjackiego.

Być może, że jednem z pierwszych wielkich wypadków pokojowych tego roku będzie wyjście na świat takiego programatu. Być może, że nadciągająca burza spędzi rozpierszchłe dążności trwożliwych ustawodawców

w Radzie państwa, ale trzeba do tego dać popęd wziąść bez wahania się inicjatywę. — Inicjatywę tę najskuteczniej mogą wziąść Polacy. Chcą oni równie szczerze Austrji — jak szczerze są wierni idei narodowości, niemogą być posądzeni o chęć panowania nad innemi narodowościami — jak Niemcy, bo wpływom zagranicznym nie ulegną, a jako tacy są najlepszym elementem do pośredniczenia i łączenia — ale dotąd brakło im odwagi.

Co jest powodem że posłowie polscy mimo objawionej chęci do zgody i układów, tak mały kładą nacisk na postawienie programatu, któryby jeżeli nie pogodził wszystkich, to przynajmniej do wspólnej obrony połączyć zdołał, łatwo odgadnąć: najprzód systematyczny opór i zwłoka ze strony centralistów i Czechów, na których cała wina ciąży — a potem nieufność w samych siebie i to przekonanie, że nie są nigdy pewni czyli opinja w kraju użyczy im swego uznania. Są to nieszczęśliwe skutki środków, które przy każdych sprawach krajowych a głównie przy wyborach używano.

Głównym środkiem takim jest agitacja — posłowie wybierani bywają często przez nielicznie zebranych wyborców, między któremi zręczni agitatorowie prym wodzą. Po dokonanym wyborze nie masz między posłem a wyborcami żadnego węzła opinji politycznej — nie dziw więc, że ci sami, którzy głosowali na swego posła, są po dokonanym wyborze jego najzaciętszymi politycznymi przeciwnikami.

Dla tego też Izba sejmowa musi, jeżeli się chce utrzymać w opinji, albo schlebiać zdaniom kilkuset krzykaczy, albo wyraźnym wielkim aktem odwagi wstrząść apatję całego kraju i zdobyć sobie dopiero to zaufanie, które każdy poseł jeszcze przed wyborem posiadać by powinien. Aktem takim odwagi byłoby, wystąpienie delegatów w chwili tak ważnej jak dzisiejsza, z myślą porzucenia waśni parlamentarnych dla ratowania bytu państwa austryjackiego i umocnienia akcji na zewnątrz.

Dźwignią do tej akcji powinien być sztandar równości praw narodów śmiało wywieszony, a względy na konstytucyjną nieformalność takiego kroku muszą być na bok odłożone, zaś w chwilach niebezpieczeństwa odwaga i konieczność odbiera dyktaturę nad prawem.

Napisanie tych kartek nie ma na celu sprowadzić zwątpienia albo chęć poddania się nieubłagalnemu fatum; przeciwnie — chciałem wzbudzić uwagę na wielkość wypadków i prawdopodobnie olbrzymią doniosłość ich następstw, aby rozegrzać odwagę tych którzy upadają na duchu.

Na wielkim gościńcu przyszłości, doświadczenie stawia drogoskazy i słychać głos zarządcy Światów wołający: Naprzód! naprzód! — Narody krocząc po tej drodze, postępują wedle sił które im Bóg użyczył, prędzej lub wolniej — ale biada tym którzy ustaną na niej — przyszłość ich przemija — martwieją — a historycy, ci pisarze nadgrobków dziejowych, piszą na miejscu gdzie ustali — „tu spoczywa na wieki“ . . . .
Oby nie zapisali w dziejach Austrji: roku 187 . . .

Pisałem dnia 10. Stycznia 1871 roku.

Z drukarni Kornela Pillera.